

NOWINY

Nr. 2.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

INSERATY, przyjmują się za opłatą po 4 cen-
ty od wiersza i 30 cent. na stępel, za każde
umieszczenie.

**ZE SWIATA.**

Rok II.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 ki

Przyjmuje się najmniej półroczną przedpłatę
przesyłka ma być adresowaną do miejsca Red-
akcyi pod liczbą 93 przy ulicy Grodzkiej

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!**O PAŃSZCZYZNIE.**

Chodzą między wami, jakieśmy to już nie raz od was słyszeli, takie mowy o tem pańskim, że to po-
żał się Boże! i wstyd wspominać. Nie dziwujemy się
jednakże temu tak bardzo, że jeden i drugi się
stracha, i lada czemu posłuch daje, bo nie wie, jak
się to z tą pańszczyzną po prawdzie ma.

Żeby was przeto oświecić i te głupie gadki wasze
usunąć, opowiemy wam za pomocą Boską coś nie-
coś o tej pańszczyźnie; a najprzód: *jak to było
przed pańskim?* powtóre: *z kąd się wzięło pań-
skie?* *z kąd się wzięło, że chłop, poddany, na pa-
na pracować musiał?* potem, *jakim sposobem i
kiedy pańskie ustało?* a w końcu: *że się już ni-
gdy pańskie powrócić nie może.*

I. Jak było przed pańskim?

Opowiemy wam tedy dzisiaj najprzód: *jak było
przed pańskim?*

Posłuchajcie kochani z uwagą, a dowiecie się, że
jako nic się nie dzieje bez wiedzy i woli Pana Boga,
tak i pańskie było z woli Bożej, a nawet dobrem,
bo przedtem, to jest przed Chrystusem, tysiąc razy

gorzej się mieli ludzie prości i biedni, niżeli potem,
kiedy pańskie zaprowadzonym zostało.

Kiedy Chrystus Pan na świat przyszedł nie było
jeszcze pańszczyzny, nie chodzili, co prawda, ludzie
na pańskie, oj bo wtenczas była dla biednych ludzi
niewola, a co to była ta niewola, którą Chrystus
Pan zakazał, to wam pokrótce, żebyście choć wiele
tyle wiedzieli i ztąd sobie na uwagę brać mogli,
opowiemy.

Kiedyście pańskie odrabiać musieli, to po pra-
wdzie z tego kawałka gruntu i z tej chałupy, na
której jeden lub drugi siedział, na pańskim gruncie
odrabiał; ale kiedy tylko wieśniak trzeźwym był,
spokojnie sobie na swym gruncie siedział, i coś
przychować, sprzedać, piękną przyodziewkę spra-
wić, zabawić się mógł, a choć ta czasem jaki nie-
litościwy ekonom lub karbowy i przez plecy bato-
giem przesmagał, to byleś się panu użalił, toś spra-
wiedliwość znalazł, a człowiek uczciwy u pana po-
bożnego i cnotliwego, to sobie nie miał co krzy-
wdować.

Oj, ale nie tak to było, nim Chrystus Pan na
świat przyszedł.

Wtedy nie dość że człowiek biedny nic swojego

nie miał i mieć nie mógł, ale nadto pan, u którego był, mógł go sprzedać innemu jak bydło, zabić i co się mu żywnie podobało z nim zrobić.

Na to sprawiedliwości nie było, chyba u jednego Boga po śmierci, który wszystko sądzi i widzi należycie.

Żeby wam kochani, lepiej w pamięci utkwilo, co to była ta niewola, jak się z biednymi niewolnikami obchodzono, to położemy tu w tem miejscu opowieść o jednej nieszczęśliwej rodzinie w niewolą okrutną sprzedanej.

Było to w Rzymie, w tem mieście, o którym każdy z was wie, że w niem teraz mieszka Ojciec św. Papież, ale to wtenczas było jeszcze, kiedy święci Piotr i Paweł apostołowie po śmierci Jezusa Chrystusa, poczęli ewangelię św. tamże opowiadać i kościół Chrystusów wśród pogan zakładać.

Żył tam pewien majątny człowiek, nazwiskiem Serwus. Jak to często w świecie bywa popadł w długi.

Prawo ówczesne pozwalało wierzycielowi, jeśli dłużnik nie miał z czego oddać długu, zabrać go wraz z żoną i dziećmi w niewolą. To też stało się tak z nieszczęśliwym Serwusem.

Ponieważ jednakże ów wierzyciel sam dla siebie, do swojej posługi, ani jego, ani jego żony i dzieci nie potrzebował, wystawił ich więc na sprzedaż, jak się u nas bydła na sprzedaż wystawia.

I otóż wyobraźcie sobie kochani, najszczególniej czule, pocziwie wieśniaczki, matki, siostry i żony, które nieraz tak wielkich doznajecie boleści, gdy przyjdzie branka, a syna, brata lub męża waszego w rekruty zabiorą; wyobraźcie sobie, że jesteście na targowicy, ale nie na tej, gdzie jak u nas konie, krowy, woły, trzodę, drób lub tym podobne rzeczy sprzedają, ale oto że jesteście na targowicy, gdzie ludzie równych im i na obraz Boski stworzonych ludzi sprzedają.

Jak u nas bydło, trzoda, tak tam stali kupami biedni niewolnicy. Na wyższej stronie rynku stały w gromadzie chłopcy tęgie jak dęby; opodal nich gromada dzieci, które właściciel nielitościwie bije, lżąc i przeklinając je że płaczą i krzyczą; niżej stały otoczone

drażkami i sznurami dziewczęta. Podają im jado, ale bardzo mało która bierze się z nich do jedzenia, bo biedne, nieszczęśliwe oderwane od matek, od sióstr, od znajomych, z dalekich pozwożone krajów, niespokojnie czekają, rychło w nowe dostaną się ręce. Na niższej części rynku stała znów wielka gromada różnie pomieszana. Są tam i dzieci i matki i mężowie.

Otóż w tej tam gromadzie stał także nasz Serwus a obok niego Syra jego żona i dwoje dzieci, córka i synek. Córka już miała 18 rok, a na imię jej było Łucyja synek zaś Trax imieniem, 5 liczył dopiero latek.

Rozpoczął się targ. Na wszystkie strony przechodzą kupcy, przeglądają niewolników; każdy by chciał jakiegoś dla siebie tęgiego upatrzeć. Targują się i przybijają jak o bydło.

Do naszego nieszczęśliwego Serwusa przystępuje jakiś pan, porywa go za brodę, włącza mu paznokcie w gardziel, że biedny odrazu język pokazał, obmacywuje mu zęby, żeby się przekonał jak stary, to znowu podciąga mu sukni, aby się przekonał o sile rąk i ogląda nogi.

Kiedy poznał, że tęgi z niego będzie człowiek do roboty, wchodzi w targ z owym wierzycielem i za cenę 400 zlr. na nasze terażniejsze pieniądze kupuje Serwusa i zabiera go z sobą.

Wtedy żona Syra rzuca mu się na szyję, przytrzymuje go, płacze, prosi owego pana, by ją wraz z mężem kupił, ale pan kopnął ją nogą i poszedł z Serwsem.

Wnet nadchodzi inny, a był to kupiec, co ludźmi handlował na zarobek. Przystępuje do Łucyi, przyciąga ciężką ręką niewinną dziewczynę do siebie, dotyka się jej szyi, piersi, rąk, ogląda zęby, a potem pyta sprzedającego, co za nią żąda. Targ w targ i sprzedał ją ów wierzyciel za bardzo wielką sumę, bo była piękna i udatna panienka.

Zaraz też ogląda ów kupiec jej braciszka imieniem Traxa, który się tulił do matki i kupuje go.

Nie pomogły znów płacze, prośby, jęki bolesnej matki. Kupiec zabrał Łucyję i Traxa, wsadził na okręt i powiózł w kraj daleki.

Wkrótce też przechodziła jakaś pani, która potrzebowała niewolnicy i ta kupiła biedną, zbolaną Syrę, oddzieloną od męża i dzieci.

Dziwnym się wam może wydaje ten targ na ludzi. O, tak się to działo wówczas, a gdy dłużej czytywać różne książki będziecie, to nie jedną taką historiją usłyszycie.

Ale cóż się stało z tymi nieszczęśliwymi sprzedanymi?

Oj posłuchajcie! Opowiemy wam najprzód o nieszczęśliwej i niewinnej Łucyi i jej braciszku Traxie.

Łucyi schlebiał ów kupiec z początku, bo była delikatna panna a chciał ją dla siebie zniewolić. Gdy jednakże dobre środki nie pomogły i ona na grzech zezwolić nie chciała, począł jej dokuczać, kazał jej z prostymi niewolnikami ciężko pracować, a gdy i to nie pomogło, kazał ją biczować i męczyć, a potem okutą w kajdany innemu sprzedał, który ją w dalekie uwiózł kraje, gdzie Bóg jeden wie, co się z nią stało.

Traxa zaś małego wpakował ów kupiec do skrzynki, obszył go w ciasne suknie i mało co dawał mu jeść aby nierósł, a tak nieurósł więcej nad półtora łokcia, to jest był takim człowiekiem co go karłem zowią, co choć ma lata i rozum, wygląda jak dziecko. Potem sprzedał go pewnemu księżęciu, u którego był do zabawy za błazna, że był taki mały.

Tak to pastwili się ludzie nad boskiem stworzeniem!

Taki los spotkał dzieci. Cóż się działo z rodzicami?

Oto Serwus dostał się do bogatego pana, który miał niedaleko Rzymu rozległe dobra, ale nadzwyczaj był okrutny. Mnóstwo było u niego niewolników, bo przeszło cztery tysiące.

Nie mieszkali oni jednakże po dobrach jego osadzeni na gruncie, w osobnych domach z żonami i dziećmi, jak to u nas było za czasów pańszczyzny, ale tu i owdzie po dobrach jego porozrzucane były wielkie i długie szopy, podzielone na małe komory, ciemne, brzydkie, bez najmniejszego sprzętu, a na gołej ziemi leżało trochę barłogu. Tam mieszkali nieszczęśliwi.

Na pożywienie dostawał każdy codziennie pewną miarkę kukurydzy, którą sobie zemleć i upiec coś z niej lub ugotować sam musiał.

Biedny nasz Serwus dostawszy się tam nie długo wytrzymał.

Nie był on tak nieczułym jak ów okrutny pan. Sam miał żonę i dzieci i wystawiał sobie jak strasznie może kto inszy nad niemi pastwi się i znęca. To też gdy razu pewnego przy braniu lnu na wydział, po skończonej robocie dozorca, nie lepszy jak jego pan, niewolnicę słabą, która wyznaczonej roboty nie skończyła, Serwusowi smagać kazał — nie chciał on tego uczynić, uważając sobie, że może i jego żonie ktoś w tej chwili taką niesprawiedliwość wyrządza.

Rozgniewany dozorca nieposłuszeństwem Serwusa kazał go rozciągnąć i tak okropnie innym niewolnikom osmagać kazał, że go mało żywego do szopy odniesiono.

Na drugi dzień gdy się pan o tem, co Serwus zrobił, dowiedział, sam przyszedł do niego do szopy. Zawołał na niego po nazwisku, ale Serwus ani się nie podniósł, bo taki był zbity, że się ruszyć nie mógł. Wtedy przeloił go ów okrutnik batogiem, który zawsze ze sobą nosił, tak okropnie, że się Serwus zerwał na równe nogi. Nuż dopiero począł go wymyślać i przeklinać o to że wczoraj dozorecy nieusłuchał i owej biednej niewolnicy bić nie chciał.

A gdy Serwus wręcz oświadczył, że tego nigdy nie uczyni, iżby na niewinnego rękę miał ściągać, obrażony pan jego odpowiedzią, kazał go do drzewa przywiązać, drwami obłożyć, podpalić i spalić.

A biedna matka Syra! gdzież się też obracała? jakież ją los spotkał? zapytacie.

Nie lepszy jak męża i dzieci, bo panowie ówczesni nie znali jeszcze Boga przedwiecznego, nie znali co to miłość bliźniego, która powiada, co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyn.

Pani, która Syrę kupiła mieszkała w samym Rzymie. Miała 200 niewolnic, których do swych usług używała. Syra dosyć była zręczną i nadawała się pani, to jej też długo dość dobrze było.

Aż tu razu pewnego wybierała się pani wieczorem na zabawę. Kilka godzin zajęło ubieranie, przy

którem mnóstwo niewolnic zatrudnionych było. Stały one wszystkie po pas obnażone, a pani miała na pogotowiu nóż, co się sztyletem zowie, którym, jeźliby która z niewolnic coś nie na rękę pani zrobiła, piersi niewolnic kaleczyła. Na stołku oprócz tego był powieszony batóg z drutu żelaznego pleciony z mosiężnymi na końcu guzami.

Syra uwija się koło swej pani, ale w tem zawadza o stołek, na którym leżało coś szklanego, to się toczy, spada i rozbija.

Pani rozgniewana rzuca się wtedy z wściekłością, podobna do zwierza na Syrę i wbija ów nóż w gołę jej piersi. Potem porywa się do batoga, wywija nim, obsypując przekleństwami, smaga nielitościwie u nóg swoich leżącą Syrę.

Zranioną, nieprzytomną Syrę wyniosły inne niewolnice. Rana była głęboka, Syra była delikatna i słaba, mocno więc zapadła na zdrowiu, wyschła i przyjść więcej do siebie nie mogła.

Wtedy jako rzecz bezużyteczną wydalila ją pani z domu swojego.

Przez owo miasto płynęła rzeka bardzo szeroka. W środku niej był duży kawał ziemi z wody wystający, ze wszystkich stron wodą oblany, co się wyspą zowie. Na tę wyspę kazali zwykle panowie wyrzucać swych niewolników, gdy się zestarli, albo przez chorobę, pracę, albo złe obejście się do służby niezdolnymi byli. Wtedy pozbywali ich się panowie czemprowadzając z domu, jako rzeczy niepożytecznej.

Tak samo stało się i z nieszczęśliwą Syrą. Wsadzono ją na łódkę i na ową wyspę zawieziono. Z tej wyspy słyhać było zdaleka jęki i westchnienia, krzyki boleści i wściekłości, skargi i przekleństwa biednych z głodu umierających niewolników.

Lecz nie została tam i nie umarła tam z głodu i nędzy Syra nasza, bo wówczas, kiedy się to działo, jak wam na początku tej opowieści powiedzieliśmy, św. Piotr i Paweł już opowiadali w Rzymie pokrywajemu świętą naukę Jezusa Chrystusa, ucząc miłować bliźniego. To też pierwsi chrześcijanie zaraz za przykładem Jezusa Chrystusa, który zarówno za bogatych jak i ubogich na krzyżu umarł, udawali się co

noc na ową wyspę i zabierali ile mogli owych nieszczęśliwych, pielęgowali, wiary świętej nauczali i wolnymi robili.

Syra dostała się do pobożnych pierwszych chrześcian, chrzest święty z imieniem Marty przyjęła. poczem zboleła, nieszczęśliwa matka w Panu zasnęła, na lepsze szczęście w krainie niebieskiej.

Opowiedzieliśmy wam o tej nieszczęśliwej rodzinie abyście dokładnie poznali, jaka to była ta niewola. Lecz nie myślcie sobie kochani, że to tylko ta jedna rodzina takie cierpiała udrczenie. Oj nie! ta niewola po całym była świecie, wszędzie byli tylko panowie i niewolnicy; wszędzie tak okrutnie z nimi się obchodzili.

Dopiero Chrystus Pan zniósł niewolę a na jej miejsce powstała pańszczyzna — ale jakim sposobem niewola zniesioną została i z kąd się wzięła pańszczyzna, to wam w drugim opowiemy numerze.

Co słyhać w Galicyi.

Oto niby zapusty nastały; i według obyczaju i pozwolenia kościoła, ludzie zdawna zdawien w tym czasie większej oddawali się wesołości. Ale że przy takich wesołościach często gęsto i do jakowys obrazy Boskiej przychodzi, dla tego my wam tu dziś w tych naszych smutnych czasach, waszą uwagę zwrócić chcemy, i prosić was, abyście się w waszych uciechach hamowali; smutne bowiem i okropne są po świecie okazy, nie przystoi więc katolikom dobrym, a jeszcze do tego nam biednym Polakom weselić się, bawić, hulać, tańczyć i upijać.

Oj nie moi kochani, chybabyście bez serca i duszy byli, abyście wtedy, gdy o kilka mil krew bratnia się leje, wy chodzili na muzyki i hulanki?

Sam Pan Jezus odwróciłby swoje od nas oblicze, bo by poznał, że nie ma w nas miłości bliźniego, skoro, gdy cały naród w takiej ciężkości i w krwi pływa, to jedna odrodna cząstka jego hula, pije i tańczy.

A cóżby i inni krajowcy na to powiedzieli? Po-

wiedzieliby żeśmy ciemni, jak nieme stworzenia, co nie mają uczucia żadnego ani serca.

Bo na przykład wystawcie sobie, gdyby w jakowej wsi, jeden sąsiad pogorzał a cała jego rodzina poparzona i w ranach leżała tam gdzie między oparzeliskami i usychała z bólu, głodu i nędzy, a tu w drugiej, tylko o miedzę jedną, chałupie, sąsiad pił, hulał, bawił się i muzykę sobie sprowadził i tańcował, ażby się ściany trzęsły, a kiedy by go jęki tamtej rodziny w spalonej chałupie dochodziły, to by powiedział: „ej, co mi ta do tego, teraz zapust to ja będę tańczył, hulał, co się ta zaś mam o drugiego frasować, kiedy ja zdrów i mam o czem i popić i potańcować.“ Cóżbyście o tym sąsiedzie powiedzieli?

Oto powiedzielibyście, że jest zły, ładajaki człek, że jest łajdak, zdrajca, Boga niebojący, i że mu za tę jego Nielitość przyjdzie kiedyś na koniec.

Otóż widzicie, gdybyście się uciechom, tańcom, pijaństwu, tu w Galicyi oddawali, to taką myśl jak o tym złym sąsiedzie, mieliby o was biedni bracia z za Wisły, i moglibyście się kary Boskiej spodziewać.

Dla tego my, jako wasi przyjaciele, prosimy was, abyście się ile możności w tych czasach od wielkich uciech i pijaństwa hamowali, i zasługiwali sobie na łaskę Boga na przyszłość.

I ma kto jaki krajcar po próżnicy na gorzałkę, albo na grajka wydać, to niech go lepiej da na biednych rannych i tych biedaków, co wywiezieni do Ołomuńca, nie mają koszul, ani żadnej przyodziwy. Urząd na takowe dary i składki pozwala, bo to jeszcze ulga dla urzędu, że on sam mniej wyda na chorych, i na tych co w Ołomuńcu. Dlatego taki centek jeden, dwa, kto ma ku temu ochotę, może zbierać i oddać albo do swoich Proboszczów, albo do tych, co piszą gazety. Ot i my z chęcią taki cent przyjmujemy i to braciom rannym, albo tam do Ołomuńca publicznie z wiedzą urzędu przesłemy. A nie tylko grajcar jakowy, ale i przyodziewkę jaką na zimę, koszulę lub korzuszynę, wszystko dać można, bo to wszystko rannym i tym biedakom tam w Ołomuńcu potrzebne. Nie ma się co bać, o to się urząd nie zmarkoci, boć przecie urząd jest tak jak i my katolicki i wie i rozumie co jest miłość bliźniego.

Tak więc drodzy nasi bracia w Chrystusie, obchodzmy ten czas zapust, że miasto przepić, przehulać, jaki grajcar, dajmy to naszym rannym braciom, a będzie to na chwałę Bogu, na pożytek dusz naszych; na dobro nasze w przyszłości, i zaręczam wam, że z takiego dobrego czynu, to będziemy mieć większe wesele w naszym sercu, jak gdyby nam i niewiedzieć jaka ognista grała muzyka.

Od powstania.

Zawsze jedno słyhać, czy to wtedy jak słońko dopiekało, że człek omdlewał od gorąca, czy to jak jesienne deszcze i błota nastaly, czy to i teraz, kiedy ziemia zamarzała i śnieg, niby biała chusta, pokrył naszą krainę, to zawsze jedno słyhać. Biedni bracia nasi leją krew za swoją ojczyznę i swoją św. wiarę, i nie ustąpią póki żywi, a moskal znowu pastwi się, i coraz większe wymyśla barbarzyństwa — myśląc, że powstanie zdusi, a to nie jego w tem sztuka i nie jego moc, tylko jak się Panu Bogu będzie podobało, który jest wszechmogący i litościwy. Temu Bogu gdyby się podobało, to by się jeszcze dziś, tak cały świat, jak i moskal z całym swoim wojskiem i z całą swoją siłą w proch obrócił.

Ale dla tego, że Bóg jest miłosierny, toć i moskalowi wyczekuje, rychło się spamięta i przestanie pastwić się nad narodem, którego męczy i dusi. A tu ten biedny naród nasz polski, jedną ręką zastawia się od okrutnych barbarzyństw a drugą ręką modlącą wznosi ku niebu do tronu Bożego i żebrze miłosierdzia.

Oto jak donoszą z Polski, a co stoi napisane w gazecie „Chwili“ tak piszą:

„Wy się tam zapewne turbujecie o nas, i nie wiecie co się ta dzieje z powstaniem? Otóż donosimy wam, że i zima dla nas nie tak straszna jak się zdaje.

„Stojemy małemi obozami w lasach pod szatałkami, a w koło tych ogromne zasięki, tak ochraniają, że zanimby moskale przeszli te zapory, to albobymy byli gotowi do ataku, albobymy w in.

na stronę wycofać się mogli. Do tego mamy wszyscy dobre ubranie i korzuchy ciepłe.

„Jadła ze sobą nie wozimy, ani się o takowe nie turbujemy, bo poczciwi włościanie, przy największej ostrożności moskali, donoszą nam jedzenie regularnie.

„W takim więc położeniu, zarywając kiedy nie kiedy moskala, dotrnamy szczęśliwie do wiosny a na wiosnę, da Bóg doczekać, to już wszystko będzie inaczej.“

Dalej donoszą także do „Gazety Narodowej“ tak: Przez powiat Stanisławowski przechodził oddział polski, pułkownika Jankowskiego, a za nim zaraz postępowały znaczne siły moskiewskie. Oddział polski dla odpoczynku rozłożył się w środku dużego lasu. Nie długo nadciągnęli kozacy i spotkali niedaleko lasu dwóch chłopów orzących w polu.

Pytają jednego z nich, już staruszka, gdzie poszli powstańcy? a gdy on odpowiedział, że nie wie, poczęli go bić okrutnie.

Skatowany okropnie już w gorączce, sumitował się, że nie wie gdzie powstańcy.

Wtedy kozacy zwrócili się ku młodemu parobkowi, a odebrawszy odpowiedź, że także nie wie gdzie poszli powstańcy, wyrócili go i poczęli walić nahajkami. Lecz widząc, że to nadaremnie, jeden z kozaków wziął postronek, założył na szyję parobka, drugi koniec przywiązał do siodła i tak go włóczył po zagonach.

Widząc, że i to nie pomogło, nagięli brzozę i do niej przywiązali nieszczęśliwego, zmęczonego parobka i odjechali galopem.

Ale to dostrzegł jeden z powstańców, co stał na pikiecie, dobiegł do wiszącego, odciął go, i nieprzytomnego zaniósł do obozu polskiego, gdzie prędką pomoc lekarska zachowała mu życie.

Możnaby, pisze dalej, wiele przytoczyć wypadków i zdarzeń, gdzie włościanie wolą niewiedzieć co, od moskali ucierpieć, niżli zdradzić powstańców.

Smutną wam rzecz musimy donieść, a to, że ten dzielny dowódca Chmieliński, już pcno nie żyje — mieli go okrutni moskaliska w samą Wilią rozstrzelać.

Także i z Litwy złe przysły wieści, że tego Maćkiewicza księdza, coście już o nim nie raz słyszeli, chwycili moskale, a chociaż mówią, że obce mocarstwa, pisały za nim do Moskwy, aby nie był stracony, ale tylko jako jeniec wojenny w niewoli trzymany.

Jednak, jak donoszą gazety, to księdza Maćkiewicza na dniu 28 grudnia, powiesili moskale w mieście Kownie.

Zrazu i moskale nie wiedzieli z pewnością, czy to jest sam ksiądz Maćkiewicz, ale w sam dzień śmierci przyszedł do niego jego ojciec, co był chłop z okolicy Kowna, i poznał go, i zaczął lamentować nad nim okrutnie.

Teraz znowu zaczynają moskale piętnować Polaków żelazem, tak jak się koni albo wołów rozpalam żelazem piętnuje.

Bo oto donoszą gazety, że po powieszeniu księdza Maćkiewicza, stawiło się 30tu z jego korpusu i dobrowolnie złożyli broń.

Otoż im niby darowali życie moskale i puścili do domów, ale ich pierwaj gorącym żelazem, każdego na ramieniu napiętnowali, aby jak pójdzie drugi raz do powstania, już go łatwo poznali.

Do gazety „Chwili“ donoszą z Wilna, o samych okrucieństwach, jakich się w tamtych guberniach dopuszczają moskale.

Delikatne panie i czyste panienki gwałcą i biją na zabicie. Jest tam jeden taki okrutnik oficer, to która się jeno niewiasta w jego ręce dostanie, to nie wyjdzie, tylko albo nie żywa, albo schąbiona.

Ze Rzymu donoszą, jako w święto Bożego-Narodzenia, Ojciec ś. przyjmował u siebie wiele znacznych osób i wedle zwyczaju miał mowę, w której powiedział, że przeczuwa, że na wiosnę będą wielkie rzeczy i wielkie niespokojności, ale aby wierni chrześcianie byli spokojni, bo kościół Boży, wyjdzie z tych wszystkich niepokojów z tryumfem.

Z Paryża piszą, jako w sam Nowy-Rok, ten wielki człek, cesarz Napoleon, miał także mowę, w której mówi, że choć tyle nieszczęsnych jest okazji po świecie, ale że on ma nadzieję, że się wszystko przy Boskiej pomocy, spokojnie zakończy.

On, ten cesarz Napoleon, to widać ma nadzieję jeszcze w tym wielkim kongresie, na który wszystkich monarchów zaprosił, aby w pokoju, zgodzie i miłości wszystko załatwić.

Ale cóż z tego, kiedy się drugim monarchom, na ten kongres czegoś nie spieszy.

Rozmaite przytrafunki.

W obwodzie Złoczowskim stało się w przeszłym miesiącu bardzo wielkie nieszczęście. Wilk wściekły wpadł do jednej wsi i pokąsał dużo ludzi. Także i koni pogryzł wiele. Tych biedaków aż 22 odwieźli do Lwowa do szpitala, gdzie o nich jest wielka staranność, i jak donoszą ze Lwowa, co aby Pan Jezus dał, aby była prawda, że wszyscy wyliczeni zostaną i będą na zad zdrowi jak się patrzy.

Donoszą że ten okrutny Murawiew już nie będzie mógł przewodzić i pastwić się nad naszymi Polakami na Litwie, bo już i oślepił i ogłuchł ze szczeniem.

O boć to jest przecie prawda dokumentna, że moc Boska jest większa aniżeli i największa złość ludzka.

A teraz opiszemy wam dalej, co jeszcze wszystko ten poczciwy dziaduś o moskalach opowiadał:

I zeszli się Tarnawczanie zaraz po niesporach do Srocza, obsiedli progi i ławki, a dziaduś siadł sobie na stołku w środku nich i jał opowiadać:

Widzicie ludkowie! Bardzo wiele ludzi siedzi po aresztach w Warszawie, Wilnie, Lublinie i t. d., i nie masz miasta, gdzieby moskale nie mieli aresztów dla naszych biedaków. Tam ich męczą strasznie, albo biją do śmierci kijami, aż ciało kawałkami odpaduje i to codzień po 20 lub 30 kijów, jedno się nie zgoiło jeszcze a na drugi dzień przywiążą cię do ławki i biją w to samo miejsce, a ciało twoje jak węgiel skrwawione odlatuje kawałkami, albo ci dają jeść słone śledzie i nie więcej, a jak głodny naje się śledzi, to chce pić i woła gwałtu wody, a moskal nie da ci na złość ani kropli wody, i nie jeden biedak ginie za tydzień, a gęba u niego spalona jak czeluście w rozpalonym piecu, albo ci wykręca ręce w tyle aż łokciami do głowy, a kiedy ci piersi trzeszczą od bólu i żyły pękają i wołasz gwałtu, to cię moskal poczętuje harapem, aż dostaniesz sińca jak kielbasa długa i tak ginie nie jeden biedak. Albo cię głodem umorzy, albo na gołej ziemi każe ci spać, gdzie pluskwy i stonogi zagryzą cię, albo ci usnąć nie dadzą nigdy, jeno cię będą co

chwilkę budzić, abyś tak umęczony usechł i umarł. a jak cię zamęczą, to ciało twoje w nocy wywożą gdzie i nie powiedzą nikomu gdzieś się podział, tak że ani ojciec ani matka ani krewni nie dowiedzą się o tobie, aż chyba na sądnym dniu. I to męczą tak moskale księży, panów, chłopów, żydów, niemców, rusinów za to, że nikt nie chce być moskalem, że nie chce odrzekać się swej wiary, że nie chce należeć pod ich cara, ale chce mieć polskiego króla, coby był dobrym i sprawiedliwym katolikiem i dobrym człowiekiem dla ludu, coby robił wszystkim dobrze i coby każdy był spokojnym i szczęśliwym.

Dziaduś odpoczął sobie trochę, otarł oczy rękawem, a ludzie zapłakani spytali go:

A czyżto nie ma Ojca świętego i królów katolików, aby przecie obronili tych biedaków?

A dziaduś na to:

Czy myślicie, że się moskal kogo boi? Taćto Ojciec św. zganil taką robotę i kazał ratować i modlić się do Boga, tać na to był Jubileusz św. w samym Rzymie i biskupi na całym świecie odprawiają taki sam Jubileusz — toć i króle odezwali się za Polakami, nawet Turek i Szwed obiecuje poratować tych biedaków, a Francuz, i wasz cesarz i Anglia, pisali już jakie trzy razy do moskala, ale to nie niepomaga, a moskal wydziwia coraz gorzej.

Kogo żywego złapie na wojnie, to go posyła w dalekie kraje w pustynie i tam mu każe między Kałmukami siedzieć, i żenić się z kałmuczkami, i odrzekać się wiary i nazwy swojej po ojcu i po matce — albo go kuje łańcuchem za ręce i nogi i spuszcza pod ziemię, aby tam dobywał żelazo albo złoto i nie widział nigdy dnia bożego, ani ludzi — albo go na całe życie oddaje do wojska i posyła do Azji między nieznanymi, aby tam zaginął na wieki bez wieści i pamięci. Na nikogo moskal nie zważa, czy to biskup, czy ksiądz, czy pan, czy chłop jaki, jeno go obdziera ze wszystkiego, daje mu nazwisko inne i posyła na koniec świata — a jeżeli ma kto dzieci, to zabiera te sieroty, wywozi daleko, daje im matki złe, aby się ździwiały nad niemi a te ich uczą pacierza moskiewskiego, i przerabiają ich na moskalów albo kałmuków, a jeżeli zostaje po ojcu grunt, chałupa i majątek jaki, to moskal zabiera dla siebie i daje tym, co najwięcej ludzi namęczyli, najwięcej napalili dworów i kościołów, i najwięcej nagrzeszili i naździwiali się czy to z księżmi, czy panami, czy mieszczanami, czy chłopami polskimi.

A ludzie gadali:

A cóż tam za król taki u tych moskalów, aby tak

robić na złość samemu Bogu, i Ojcu św. i wszystkim królom!

A dziaduś powiada:

Co on tam pyta, aby tylko jemu było dobrze, a wy wyzdychajcie sobie do jednego! Gdzie on się tam boi Boga! toć gdyby się bał Boga i sądu bożego, toby niepozwoili żołnierzom tak robić, jak to oni robią. Na wojnie to oni nikomu życia nie darują; jak kogo kula trafi w nogę lub rękę, to go moskal dobije zaraz — jeżeli ma na palcu pierścioneł ślubny, to mu moskal palec połamie wprzódy a potem oderżnie kozikiem i ukradnie pierścioneł, a tego biedaka zabije okrutnie, jeżeli ma buty pasowe nowe, to mu moskal połamie nogi na drobne kawałki a potem ściagnie buty i ukradnie a tego biedaka kolanami dobije, jeżeli ma łachy nowe albo ładny kozuch, to moskal połamie mu obie ręce, ściagnie mu kozuch, koszulę, a tego biedaka zakopie obcasami na śmierć, jeżeli ma szkaplerz albo medalik z Najświętszą Panną, to moskal potarga to i rzuci w błoto i zdepce, chyba że to złote, to sobie zabierze a tego biedaka zabije tak, że mu napcha gliny i błota do gęby, albo mu oczy wykole, albo język wyrwie, albo głowę trzy razy skręci, albo piersi rozpruje i tak go zostawi.

Koniec tego opowiadania będzie w przyszłym Nrze.

Nowsze wiadomości.

Ponieważ zima chwyciła okrutna, to też i bitek jakich mniej będzie, i dla tego nie piszą gazety w tych dniach o bitkach, ale za to donoszą jako Rząd Narodowy polski, rozpiisał rozporządzenie względem wojska polskiego, i że odtąd w całej Polsce ma być wojsko na 4 armie podzielone i będą mieć 4ch dowódców, którym wszysecy wojacy i oficerzy polscy, mają być posłuszni. I nie wolno już teraz, jak to dotąd bywało, z wojska im uciekać, ani oficerom, choćby w największem niebezpieczeństwie wojaków opuszczać, bo by za to oficerzy byli śmiercią karani.

A i dobrze tak Rząd Narodowy rozporządził, bo w jakiembądź wojsku i pod jakimbądź służy panem wojak, to powinien być rzetelny i wytrwać aż do końca.

Dał także Rząd Narodowy takie rozporządzenie

wojakom i oficerom przy powstaniu, aby się z wielką miłością i dobrocią względem prostego ludu po wsiach obchodzili, boć wieśniacy to są obywatele kraju i największą podporą ojczyzny.

To też Rząd Narodowy polski rozkazuje oficerom polskim, oznajmiać wszędy ludowi polskiemu pod moskałem, że jak się Polacy z pod moskala wybiją, to ich, chłopków polskich, wielkie czekają swobody i będą na równi ze wszystkimi, za obywatelów ziemskich w kraju polskim uważani.

A przecie o jednej, i to w samo Boże Narodzenie bitce, donoszą, która zaszła w Lubelskiem, dnia 25 grudnia. Ale to dziwności, moi kochani, jak to moc Boska tą bitką zakierowała.

Tak było: Moskali była daleko większa siła, nasi musieli się ratować ucieczką, wtedy goniący ich moskale, puścili takie rakiety ogniowe strasznie trzeszczące, co konie naszych przestraszyło okrutnie i zrobiło się wielkie zamieszanie, ale w tej samej chwili i moskiewskie konie tak się przelekły, że uniosły ułanów moskiewskich, i moiściewy, co za rzecz cudowna, zanosły moskali w sam środek Polaków. Wtedy nasi rzucili się na moskali i mało kto wyszedł z nich żywy.

Moskali jest 100 rannych a 70 zabitych. Naszych 70 rannych i zabitych. Polacy zabrali moskałom 30 koni.

Nie jest też to rzecz osobliwa, aby sam nieprzyjaciel wpadł w ręce powstańcom.

W tej bitce zginął z naszej strony major Krzycki i syn jego. Mój Boże oba biedaki bili się, i syn i ojciec i oba zginęli za Ojczyznę. Panie świeć nad ich duszą!

Donoszą także, że we święta, major Marecki, niespodzianie wpadł do miasta Łęczna, i zabrał do niewoli 33 dragonów moskiewskich, z bronią i z końmi. Gazeta Narodowa ręczy za prawdę tego.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
ROMAN KIERES.